

Pozegnaliśmy śp. Franciszka Brzezińskiego

Syn ziemi kaszubskiej

W dniu 23 sierpnia br. na cmentarzu w Kartuzach pożegnaliśmy śp. Franciszka Brzezińskiego - starszego kustosa Muzeum Kaszubskiego im. Franciszka Tredera.

Franciszek Brzeziński urodził się 8 czerwca 1925 r. w Borzestowie. We wczesnym dzieciństwie utracił rodziców. Jego wychowaniem zajęła się ciotka. Do szkoły podstawowej chodził w rodzinnej wiosce. Tam też zetknął się po raz pierwszy z Franciszkiem Trederem. Z zaciekawieniem przyglądał się jego czystem wędrowkom po okolicy. Nie wiedział wówczas, że Treder pasjonował się gromadzeniem minerałów, które przetrząsał na pomoce szkolne. Z dziecięcym zainteresowaniem przyglądał się także eksponatom etnograficznym zebranym przez Tredera i zaprezentowanym podczas wystawy w Borzestowie w 1932 r. Stała się ona później zaczątkiem kartuskiego muzeum kaszubskiego.

Gdy wybuchła II wojna światowa Franciszek pozostawał w Borzestowie aż do osiągnięcia pełnoletności, kiedy to - podobnie jak wielu jego rówieśników - wcielony został do armii niemieckiej. Skierowano go na Zachód - do Francji w okolice Grenoble. Tam służył w oddziale artylerii przeciwlotniczej. Koniec wojny zastał go w Monachium. Do Borzestowa powrócił w 1945 r. Mieszkał tam do 1950 r., kiedy to na prośbę Tredera przyjechał do Kartuz, aby pomóc mu w pracy w nowo założonym Muzeum Kaszubskim.

Początki pracy były trudne. Franciszek nie tylko pomagał Trederowi w zdobywaniu eksponatów, ale razem z nim je konserwował, przygotowywał sale wystawowe, porządkował teren wokół muzeum. Współuczestniczył też w badaniach terenowych i prowadzonych dyskusjach ze znanymi, a nieznanymi już dzisiaj badaczami regionu kaszubskiego: prof. dr B. Stelmachowską, prof. dr A. Bukowskim, dr W. Brzeską, z art. malarzem prof. W. Szczęblewskim, dr L.

Malickim, dr W. Łuką, dziennikarką I. Trojanowską, autorem przewodników po Kaszubah, F. Mamuszką.

Jednocześnie oprowadzał coraz częściej przybywające do Kartuz wycieczki. Już wówczas zyskiwał sobie wiele sympatii i szacunku u turystów. Podziwiano go za wiedzę merytoryczną, humor i zdolności gawędziarskie, które - jak sam twierdził - odziedziczył po swym dziadku „bajarzy” kaszubskim. Niezwykle cenna okazała się umiejętność dostosowywania opowieści do wieku, poziomu intelektualnego zwiedzających. Potrafił zainteresować wszystkich - od przedszkolaków do ludzi nauki. Świadczył o tym wpisy do Kroniki Muzeum. Jest w niej wiele słów podziękowania skierowanych do tego niezastąpionego przewodnika.

Kiedy w 1974 r. Franciszek Treder zmuszony został odejść na emeryturę, Franciszek Brzeziński nadal pozostawał w muzeum, by kontynuować rozpoczęte dzieło. Z niezwykłą odpowiedzialnością i rzetelnością traktował swoją pracę. Muzeum było jego drugim domem, który ukochał ponad wszystko. Nie licząc czasu trzeszczył się o muzeum, każde niepowodzenie i każdy sukces przeżywał niezwykle mocno. Cieszył się, gdy coraz liczniej przybywali turyści z kraju i zagranicy, bo to przecież świadczyło o wzrastającej randze tak kochanego muzeum.

Dzięki swoim barwnym opowieściom, przysięwkom i anegdotom stał się legendą muzeum. W ciągu 47 lat pracy oprowadził ponad 1,5 mln turystów, którzy przybywali tu często, aby jeszcze raz się z nim spotkać. Bardzo często był również zapraszany do szkół, zakładów pracy i instytucji na spotkania o tematyce regionalnej. Ubrany w strój kaszubski pojawiał się zawsze



Franciszek Brzeziński podczas uroczystości obchodów 50-lecia Muzeum Kaszubskiego.

Fot. Ryszard Mielczyński

z uśmiechem i nieodłączną tabakierą, by bawić zebranych. Dzięki temu był powszechnie znany i lubiany.

Kiedy w 1995 r. odszedł na emeryturę pozostał nadal, w niepełnym wymiarze godzin, pracownikiem muzeum. W rzeczywistości pracował tu - jak zwykle - nie licząc sił i czasu. Niezwykle emocjonalnie przeżywał przygotowania do 50-lecia muzeum, które odbyło się 5 lipca 1997 r. Mimo już nie najlepszego samopoczucia aktywnie uczestniczył w przygotowaniu tego jubileuszu. Z ogromną pieczołowitością konserwował eksponaty, uczestniczył w organizacji wystaw, chcąc by szczególnie w tym okresie muzeum dobrze się prezentowało. Święto było Jego osobistym świętem. Było też swoistym podsumowaniem Jego 47-letniej pracy. Z olbrzymią radością witał szacownych gości, których obecność traktował jako potwierdzenie rangi muzeum.

Wielkość muzeum jest w dużym stopniu osobistą zasługą Franciszka Brzezińskiego. Tworzył je wraz z Franciszkiem Trederem, a potem dbał o jego rozwój. Jego zaangażowanie zostało docenione przez przyznanie Mu licznych medali i odznaczeń. W 1992 r. otrzymał nadany mu przez prezydenta RP Lecha Wałęsę Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Franciszek Brzeziński był człowiekiem niezwykle skromnym, nie zapobiegającym o tytuły i odznaczenia. Jego pasją było muzeum, któremu poświęcił całe swe życie.

Zmarł w Kartuzach 20 sierpnia br., dokładnie w 17 rocznicę śmierci Franciszka Tredera - Jego pierwszego kierownika i druha z Borzestowa. Na zawsze zostanie w pamięci mieszkańców Kartuz i turystów z kraju i zagranicy jako niezrównany gawędziarz, świetny przewodnik i wielki Syn ziemi kaszubskiej.

Norbert Maczulis

Bolesław Jażdżewski

Mòja Lėpùskò Hėto

Lėpùskò Hėto mòja wsy domòcò
Cebie głàbòk w sercu swòjim noszà
co dżen Bòga w pòcòrkù proszà
żebès bliszczàła w lėpùsczi gminie
jak piàkny klejnot w ji kòrunie.

Pòzdròwiòm to mòje gniòzdo domòcè
te biédne pòla nasze piòszczèstè
łàczy żèznè kwitkama przèstrojonè
te ùrocze chòjnè w grzèbè bògatè
i te golè górè kòzà kùczà pòrosłè

Pòzdròwiòm te nasze starè chòtè
jacze zatacèłè sà w mòji pamiacè
i te nowòmòdnè fejn mùrowònè

gdze żecè plėnie jak pierwi przed laty
w miłocè do stòrèch dzejòw i tradycji

Schilòm swòjã starà głowã sėwã
przed tą chòtã gdze mòwa kaszėbskò je żėwò
i przed wieskã figurã swiàtègò Rocha
co trzimò nad wsã swòjã rãkã
i pieczã òd pònad dwasta dludżich lat

Pòzdròwiòm te słomianè chòtè
gdze bòcòn swòje gniòzdo miòł
co rok wiele szczescò haliwòł nóm z cepłèch stròn
i tã naszã szasėjã do chòtėrny
przèlėgajã chòtè cali wsè

jakbè w kmòtrè stojalè ji

Pòzdròwiòm te nasze pòlnè drodżi
chòtėrne wàdrowca prowadzã nazòd do wsè
te samòtne Bòzè Mãczy co stojã za wsã
cėdnè lanè zbòza w słuńcu sã złocã
i zalatėjã swiėzã pòchã chleba

Pòzdròwiòm tã naszã mòwã ùkòchòną
co żem z nią na gãbie cafè żecè szedł
òna wsè w biédze nie òpuszcèła
w pòjmanim na dècha pòdtrzymiwała
i nóm Hėtnikòm zlecze na manówce nie dała
a mē jã za to tak pòkòchelè
żebès mē ji ani za złoto nie przedelè

Żniwa dobiegają końca

Na Kaszubah żniwa dobiegają końca. Pogoda jest wymarzona w tym roku. Kto był odpowiednio zorganizowany bez większych problemów zebrał zboże z pola.

Na terenie Kaszub najczęściej występują gleby piątej lub szóstej klasy. Czwarta klasa należy do rzadkości. Dlatego największą uprawia się tu żyta i owsa. Rolnicy pracowali i pracują ile tylko można, żeby zdążyć przed ewentualnymi opadami. Pamiętają doskonale ubiegły rok obfitujący w deszcze podczas zbiorów.

Dzięki sprzyjającej aurze zbiory na pewno są wyższe niż w ubiegłym roku. Również jakość zbóż jest lepsza. Rząd jednak skutecznie przeszkadza polskim rolnikom i wymusza sprzedaż zbóż po zaniżonych cenach. W ubiegłym - i tak niedobrym - roku za żyto płacono po 450 zł za tonę. W tym roku tona kosztuje skupujących zaledwie 350 zł. Rolnicy posiadający większy areal nie mając innego wyboru zmuszeni są oddawać zboże po zaniżonej cenie. Niektórzy zaciągali poważne kredyty na nawożenie i siew. Muszą je teraz spłacić. Czekają ich poważne pro-

blemy jeśli polityka rządu się nie zmieni. A na to w upływającej kadencji się nie zanosi.

Kaszubscy rolnicy, mimo że pracują na niskowydajnych glebach, nie poddają się łatwo. Mimo to część gospodarstw już podupadła. Los ten prawdopodobnie nie ominie pozostałych autsajderów. Niektórzy restrukturyzują gospodarstwa koncentrując ich profil na agroturystyce. Jest to wielka szansa kaszubskiego rolnictwa. Inni - jak na przykład Tadeusz Haase z Dobrzewina - powiększają areal, nieustannie inwestują w park maszynowy, przez to osiągają większą wydajność i dochody. Nie wszystkich jednak na to stać.

Historia wielokrotnie udowodniła, że Kaszubi dzięki pozytywnemu uporowi, konsekwencji w działaniu i pracowitości potrafili utrzymać się na własnej ziemi i zachować swoją tożsamość. Miejmy nadzieję, że tak będzie i teraz.

Jan Antonowicz

Jarmark dla letników i Kaszubów

Setki letników i mieszkańców gminy Kosakowo bawiło się na I Jarmarku Kaszubskim zorganizowanym na półwyspie Szpėrk w Rewie w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

Festyn rozpoczął się uroczystą mszą świętą. Odprawił ją miejscowy ksiądz proboszcz w asyście nowo wyświęconych księży pracujących w pobliskich parafiach. Fragmenty liturgii po kaszubsku odczytał ks. Paweł Lewańczyk z Gdyni - Obłuzã.

Wszystkie wsie w gminie Kosakowo nieustannie się rozbudowują. Leżą w bezpośrednim sąsiedztwie Gdyni, na obszarze dawnego powiatu puckiego. Rewa, Mechelinki, Mo-

sty z dawnych wiosek rybackich przekształciły się w miejscowości letniskowe. Do tego czasu niewiele działało się tam w zakresie propagowania rodzimej kultury kaszubskiej. I Jarmark Kaszubski miał pokazać, że jest ona tam wciąż żywa. Młodzi z reguły nie znają czynnie kaszubskiego - przynajmniej tak mówią organizatorzy jarmarku, działacze Dębogórskiego Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Trochę zdawał

się temu przeczyć występ dziecięcego zespołu z miejscowej szkoły podstawowej. Dzieci nieźle recytowały i śpiewały w rodnej mowie.

- Staramy się jak najbardziej promować kulturę kaszubską - zapewnia wójt Romuald Glapa. Sam nie jest Kaszubą. ZKP powinno według niego wypracować jak najlepsze pole współdziałania rodzimych mieszkańców i przybyszów, których jest tam dużo. Bez wsparcia urzędu gminy na pewno nie udałoby się zorganizować imprezy z takim rozmachem. Członkowie zrzeszenia są pewni, że będą ją

organizować także w następnych latach.

Okolice Kosakowa należą do wybitnie atrakcyjnych ze względu na bliskość morza. Są również bogate w podania i legendy. Na tym terenie znajdują się prywatne muzea zawierające dużo eksponatów używanych jeszcze przez rybaków w nieodległej przeszłości. Są także osoby próbujące uprawiać literaturę w języku kaszubskim. Wszystkie te elementy pragną wyeksponować propagatorzy kaszubskiej kultury, żeby jak najwyraźniej określić tożsamość regionu.

Jan Antonowicz



Dzięki sprzyjającej aurze zbiory są wyższe niż w ubiegłym roku.

Fot. Robert Kwiatek

Kaszëbizna w szkołach

Rozpoczął się rok szkolny. W niektórych szkołach wprowadzono naukę języka kaszubskiego. Udział w lekcjach języka kaszubskiego jest dobrowolny.

Niżej podajemy adres szkoły, klasy z lekcjami kaszëbizny, liczbę godzin lekcji tygodniowo, procent uczęszczających uczniów i nazwiska nauczycieli.

Szkoły podstawowe

Głodnica, 83-222 Strzecz, gm. Linia, klasy 0-III, 3 godziny, 100 proc. Witold Bobrowski i Jaromira Labudda.

Miłoszewo, adres jw., klasy IV-VI, 2 godziny, 33 proc., Barbara Miotke.

Rąb, 83-305 Pomieczyno, gm. Przdokowo, klasy I-VII, 1 godzina, 100 proc., Maria Krauz.

Mojusz, 83-334 Miechucino, gm. Sierakowice, klasy II, 2 godziny, 100 proc., Danuta Pioch.

Staniszewo, 83-328 Sianowo, gm. Kartuzy, klasy III-VIII, 2 godziny, Brygida Bulczak.

83-424 Lipusz, klasy IV-VIII, 1 godzina, 40 proc., Felicja Baska - Borzyszkowska i Danuta Orłowska.

83-335 Borzestowo, gm. Chmielno, klasy IV-VIII, 2 godziny, Irena Woźniak.

83-333 Chmielno, klasy V-VIII, 1 godzina, 50 proc., Krystyna Krynicka i Małgorzata Pioch.

Licea

83-314 Somonino, Ekonomiczne, klasa I, 2 godziny, 38 proc., Aleksandra Maciborska.

89-632 Brusy, Kaszubskie Ogólnokształcące, przedmiot jest obowiązkowy, klasy I i II, 2 godziny, Felicja Baska - Borzyszkowska, klasy III i IV, 1 godzina, Tadeusz Lipski.

(Kow.)

10-lecie mszy kaszubskich na Przymorzu

Już dziesięć lat minęło od pierwszej mszy odprawionej na gdańskim Przymorzu w kościele Matki Boskiej Różańcowej, tak zwanym "okrągłaku". Odprawił ją ówczesny wikariusz w tej parafii ks. Bogusław Głodowski. Dziś pracuje jako proboszcz i budowniczy kościoła w Gdańsku Złotej Karczmi.

Mimo to nadal przyjeżdża i odprawia comiesięczne msze. Wspomaga go ksiądz z sąsiedniej parafii Waldemar Naczka. Msze odbywają się zawsze w pierwszy wtorek każdego miesiąca, o godzinie 19.15. Jubileuszowa msza odbyła się 2 września.

(J)

Jubileusz 60-lecia koronacji Pani Swarzewskiej

Madonna w koronie

8 września br. minie 60 lat od uroczystej koronacji figury Matki Boskiej Swarzewskiej. W roku 1937, podczas tradycyjnego odpustu wrześniowego, aktu tego dokonali - w imieniu papieża Piusa XI - biskupi Chełmińscy: ordynariusz diecezji ks. bp. Stanisław Okoniewski i wychowanek swarzewskiej parafii ks. bp. Konstantyn Dominik. W uroczystości uczestniczyło 50 tysięcy wiernych Kaszubów.

Koronacja figury Pani Swarzewskiej w roku 1937 była w dużej mierze następstwem grabieży, jakiej dopuszczono się w swarzewskim sanktuarium półtora roku wcześniej. Skradziono wówczas m.in. korony, które zdobiły głowę Madonny i Dzieciątka. Ta informacja sugeruje, że figura Matki Boskiej Swarzewskiej była koronowana już wcześniej. Istnienie korony i berła potwierdzają także akta wizytacyjne archidiacona pomorskiego B. Złockiego z 1766 roku. Nawet w dekrete papieskim zezwalającym na koronację w roku 1937 mowa jest o "nowej koronie". Czyżby więc wrześniowa

uroczystość była wtórna? W jednym z rozdziałów monografii "Królowa Polskiego Morza" próbuje tego dociec ks. Jerzy Więckowiak. Sugeruje on hipotezę, że istniejące do momentu kradzieży korony mogły pochodzić od anonimowego dobrodzieja-fundatora, który sprawił je jako dar

dziękczynno-wotywny. W sprofanowanym kościele swarzewskim odbywały się liczne nabożeństwa wynagradzające. Ordynariusz Diecezji Chełmińskiej biskup Stanisław Okoniewski zarządził w całej diecezji nabożeństwa ekspiacyjne. Parafianie swarzewscy udali się do niego z prośbą



Królowa Polskiego Morza.

Fot. Waław Górski

o wszczęcie starań o nowe korony dla swej Pani. W lipcu 1937 roku do Swarzewa dotarły wieści o zgodzie papieża Piusa XI. Z zapisków proboszcza ks. Wojciecha Pronobisa dowiadujemy się, że podjęte przygotowania prowadzono z wielkim rozmachem.

Uroczystości trwały dwa dni. 7 września od rana do Swarzewa przybywali pielgrzymi z całych Kaszub - nawet z odległych Chojnic. O godzinie 17 przyjechali biskupi chełmińscy. Godzinę później, pochodzący z pobliskiego Gnieźdźwa, biskup Konstantyn Dominik odprawił uroczyste nieszpory. O godz. 19 statwę Matki Boskiej Swarzewskiej przeniesiono na plac koronacyjny. Przez całą noc trwało czuwanie wiernych pielgrzymów. Następnego dnia o godzinie 9.30 odbyło się poświęcenie dzwону koronacyjnego ufundowanego przez rodzinę Torlińskich

z Wielkiej Wsi. Niestety dzwon ten został zniszczony w czasie II wojny światowej. Biskup Okoniewski w kazaniu wygłoszonym podczas sumy pontyfikalnej o godzinie 10 mówił o przywiązaniu Kaszubów do wiary i ojczyzny podkreślając jednocześnie, że koronacja jest aktem "nowego zbratania się" Kaszub i Polski. Odczytany papieski akt koronacji umieszczono w berle przytwierdzonym do ręki Madonny, a następnie przeniesiono figurę na ołtarz w kościele.

W uroczystościach tych według ówczesnej prasy uczestniczyło około 50 tysięcy wiernych. Wśród honorowych gości był wojewoda pomorski Władysław Raczkiwicz. Rozgłośnia Polskiego Radia w Toruniu transmitowała to szczególne wydarzenie "na żywo".

(A.J.)

Cmentarzysko sprzed 25 wieków

Niezwykłych odkryć archeologicznych dokonano w miejscowości Rąb, w gminie Przdokowo. Miejscowy rolnik, Zbigniew Pranczko podczas zaorywania rżyska natrafił na kamienną płytę. Szybko zorientował się, że jest to stanowisko grobowe, ponieważ nie pierwszy raz na coś takiego natrafiono. Zgłosił to do Muzeum Archeologicznego w Gdańsku. W odróżnieniu do poprzednich odkryć tym razem wykopano kilkanaście komór grobowych z popielnicami.

Pierwszy róż to było na początku ósmym wieku lat - mówi Zbigniew Pranczko. - Tej jô wëwról taką płytą. Zazdrzól bëne i to mie bëło taczé dzywné. Jô to zgłosyl do miejscowégò dzennikarza, a òn do muzeum. Wnenczas òni wëkòpelé tu jeden grób. Za rok bëło to samò. Latos jô jich pòd plëgem naiòzl wiący. Kò òni tu mają jich ju wëkòpònã abò przeszło dzesãc.

Badania prowadzi Mirosław Fudziński. W każdej komorze grobowej znajduje się od jednej do dziesięciu popielnic. Wszystkie pochodzą z piątego i czwartego wieku przed naszą erą. Według antropologów w jednej urnie złożono prochy około pięciu osób. Wskazują na to między innymi niedopalone resztki kości. Przeciętnie więc na komorę grobową przypada czterdziestu zmarłych. Średnia ich życia osiągała dla kobiet 30 lat, dla mężczyzn - 40. Wynikała z dużej umiarkowości niemowląt oraz kobiet w okresie porodu.

Obrzędem pogrzebowym było w tym czasie ciałopalenie. Obok komór grobowych znaleziono więc ślady po paleniskach. Ognie palono w tych miejscach również w dniach świątecznych, ustawowo wówczas przyjętych. Trudno cokolwiek powiedzieć na temat zamożności tych ludzi, ponieważ więk-

szość przedmiotów składanych na stos ulegała spalaniu. Znaleziono jedynie szczytki ozdób kobiecych wykonanych z brązu lub żelaza.

Wykopane popielnice znajdują się w różnym stanie. Niektóre uległy znacznemu zniszczeniu. Wszystkie zostały przewiezione do Gdańska, gdzie są rekonstru-

owane lub tylko konserwowane. Po tym zabiegu i gruntownym przebadaniu ich zawartości zostaną wystawione na stałej ekspozycji muzealnej "Dzieje Pomorza od starożytności do wczesnego średniowiecza". Planuje się również wspólnie z dyrektorem SP w Rębnie, Różą Rzeszewicz zorganizowanie wystawy w miejscowej szkole dla okolicznych mieszkańców.

W latach sześćdziesiątych również były prowadzone w Rębnie podobne badania archeologiczne. Według Mirosława Fudzińskiego takich cmentarzysk jest tam więcej. Usytuowane są zawsze na po-

łudniowej stronie wzgórza. U jego podnóża z reguły jest niewielki zbiornik wodny. To wszystko świadczy o dużym zaludnieniu tego obszaru przed dwu i pół tysiącami lat.

Godna pochwały jest postawa rolnika, Zbigniewa Pranczko. Muzeum apeluje, by zawsze zgłaszać podobne odkrycia. Wiadomo, że na Kaszubach takich cmentarzysk jest dosyć dużo. Każde nowe badania wnoszą dużo informacji na temat wierzeń, liczebności, gospodarki i sposobie życia naszych przodków.

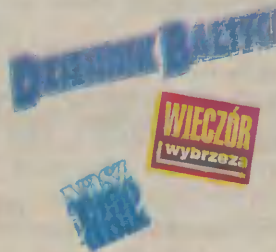
Jan Antonowicz



Stanowisko grobowe - niezwykle odkrycie archeologiczne w gminie Przdokowo.

Fot. Jan Antonowicz

Gdzie zamówić ogłoszenie?



1

w Centralnym Biurze Ogłoszeń Gdańsk,

Targ Drzewny 3/7 w godz. 8.00-18.00 w soboty 9.00-15.00 tel./fax 31-80-62



2

w Regionalnym Biurze Reklam i Ogłoszeń (adres biura w stopce redakcyjnej)

Mam słabość do tradycji

Rozmowa z Jerzym Budnikiem, prezydentem Wejherowa

Prof. Gerard Labuda powiedział kiedyś o Wejherowie, że dla niego to miasto było jest i powinno nadal być duchową stolicą Kaszub. Wielka odpowiedzialność spoczywa zatem na włodarzach Wejherowa. Miasto ma jednak szczęście do osób rozumiejących jego rolę w regionie. Należy do nich także prezydent Wejherowa Jerzy Budnik. Ten Kaszuba z dziada pradziada sprawuje swój urząd od 6 czerwca 1990 roku. Dzieciństwo i młodość spędził w Śmiechowie, ale urodził się na Ziemi Puckiej skąd pochodzą Budnicy.

- O Budnikach mówi się, że to ród o silnych tradycjach społecznikowskich.

- Z przekazów rodzinnych wiem, że Budnicy dawali się wybierać do przeróżnych organizacji. Tworzyli komitety, bywali na wsiach sołtysami, w okresie międzywojennym prowadzili amatorskie teatry ludowe. Działali w radach zakładowych, słowem byli wszędzie tam, gdzie było zapotrzebowanie na aktywność społeczną. Mój ojciec do końca życia działał w kilku organizacjach społecznych. Zawsze mi powtarzał, że człowiek musi po sobie coś pozostawić. Człowiek jest tyle wart, co nie dla siebie, ale dla innych robi. Przekazał mi to przesłanie, oraz umiejętności organizacyjne i zdolność pracy w zespole.

- Ukończył pan wydział prawa i administracji Uniwersytetu Gdańskiego. Jednak w pana życiorysie istnieje wątek rzemieślniczy.

- To był bardzo krótki epizod. Jeszcze z dzieciństwa pozostała mi znajomość warsztatu, ojciec był stolarzem. Mój najmłodszy brat także. To trwało zaledwie 5 miesięcy. Potem

w 1989 r. były pierwsze wybory samorządowe. Działalem w ruchu społecznym "Solidarność". Kiedy powstała możliwość zaangażowania się na terenie miasta, nie miałem wątpliwości, że mogę mieszkańcom Wejherowa coś od siebie dać.

- Ostatni rok pańskiej prezydentury w Wejherowie, to olbrzymie inwestycje w miejską infrastrukturę.

- Takie inwestycje należało przeprowadzić już dawno. W ubiegłym roku udało się doprowadzić do centrum miasta ciepłociąg, co pozwoliło na zlikwidowanie kilkunastu lokalnych kotłowni. Były one utrudnieniem dla leżącego przecież w dolince Wejherowa. Cierpiało przez nie środowisko naturalne. Jednocześnie przeprowadzona została wymiana wszystkich urządzeń sieciowym - łącznie z azbestowymi rurami wodociągowymi. Po wykonaniu tych prac należało także pomyśleć o wyglądzie miasta. Zdecydowaliśmy się między innymi na przebudowę rynku. Prace wykonywane są zgodnie z zaleceniami wojewódzkiego konserwatora zabytków. Ryn-



Jerzy Budnik

Fot. archiwum

kowi przywrócony zostanie jego przedwojenny charakter. Turysta zagląda przeważnie jedynie do centrum. Zadbac należy, by wyjeżdżał stąd w przekonaniu, że Wejherowo jest ładnym miastem, zadbany, ambitnym.

- Czy zgodzi się pan ze mną, że nasze kaszubskie samorządy powinny spełniać rolę mecenasów kultury.

- Ważny jest nie tylko rozwój materialny gminy, ale także jej rozwój duchowy. Staram się dbać o harmonię rozwoju. Oczywiście, że samorząd musi spełniać rolę mecenasu. Szczególnie w tych czasach, kiedy

jeszcze nie ma aż tylu biznesmenów, którzy czuliby sprawę kaszubską i chcieli dotować kulturę. W Wejherowie zawsze działały się i dzieją ważne dla całej kultury kaszubskiej rzeczy. To prof. Gerard Labuda określił kiedyś nasze miasto mianem duchowej stolicy Kaszub.

Powinniśmy dawać szansę wszystkim, o których można powiedzieć, że są twórcami. W Wejherowie pomagamy wydawać książki, dotujemy konkursy literackie, nagradzamy laureatów różnych konkursów, fundujemy stypendia.

Samorząd musi często wykonać ten pierwszy, ale jakże ważny w życiu twórcy, krok.

- Jest pan znany z działalności w środowiskach katolickich. Próbował pan w 1980 r. reformować PAX - m.in. zakładając koło NSZZ „Solidarność” przy gdańskim oddziale tej organizacji, współpracował pan ze „Słowem Powszechnym” i „Zorzą”, a od 1988 r. związany był pan z Klubem Myśli Politycznej „Dzikania”. Potem były jeszcze Komitety Obywatelskie i redakcja „Wejherowskich widnokręgów”. Od kilku lat aktywnie działa pan także w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim będąc członkiem Zarządu Głównego tej organizacji.

- Mam słabość do tradycji. Mam poczucie związków z moimi poprzednikami i świadomość, że to co po nich przejąłem, powinienem pomnażać. Muszę przekazać to moim następcom w ulepszonej jeszcze postaci, bo tak to jest zapisane w kaszubskiej tradycji. Całe pokolenie Budników mieszkało na tej ziemi. Po kaszubsku mówili, myślały i modliły się. Z naszej tradycji i tożsamości powinniśmy być dumni. Tym, którzy nie przywiązują do tego wagi podają zwykle przykład ekologów, którzy walczą o zachowanie jakiegoś gatunku w przyrodzie. Ile się temu poświęca czasu. Organizuje się między narodowe akcje. A nasz język, kultura? Naszym zadaniem jest zrobić wszystko, by zostały zachowane.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Artur Jabłoński

Rówk

Prakseda bëła dosc przë se i nosa rëmnë sëknie. W niedzielã reno kask dżëzi pòspala. Do kòscoła bëła jidzonò na wiòldzë. Donąd szła chùtkò. Kòle kòscoła dogònił jã Michòł na kòle. Zlòzł z kòła ò szedł z nią piechti. Zagòdiwòł jã na rozmajité òrtë, bò chcòł sã z nią ùmòwic. Od jaczëgòs szterku tak pilowòł, że jã wiedno gdzës spòtkòł. I chòc bëł spòsobny bëniel, z Praksedã jesz ani róż nie bëł na niżòdny mùzyce. Mòże bez to, że bëł sają. Kò to doch nie je zòdna fela. Jegò lewò rãka bëła mòcniészò jak prawò jinëch paròbków. Clinton tãż je sają a w Americë webrëł gò za prezydenta. Kò gòdają, że sają colemało mò wiòldzi talent. Michòł tãż miòł. Do sami krëchtë szedł mët z Praksedã, a tej òstòł kask slòdë. Ona wlazła do kòscoła i sadła w òstatną lówkã. Michòł ùwzéròł, że za nią je përzinkã placu. Przëcësnãł sã pòd chùrà i stanãł dëcht za nią. Wtim Michòł ùzdrzòł, że sęczenka Praksedë bëła werziãtò w rówk midzë dëlama lówczy. Nie dało mù to pòkù. Zanim ksądz skùnczył ewanieliã bëło czëc glosnë klasniãcë, a Michała zapiekło lewë lico. Stalo sã to tak chùtkò, że sòm nie wiedzòł jak. Praksedzëna prawò rãka bëła flinksniészò òd jegò lewi. Dodóm szlë jã òsobno, bò ni miòł terò smialòscë jic mët z nią, jak donąd. Za pòrà dni bëło swiãto. Prakseda zòwòł sedza w ny lówce a Michòł stojòł slòdë. Z bòkù przëstanãł Jank. Michòł widzòł, że czëj lëdze pòdniosł sã w lówkach, na Praksedzëna sëknia znòwù sã werznãła. Jank widzòł dëcht to samò i terò òn jã wëcygnãł. Michòł so pòmëslòł, że mùsi jã werznãc nazòw, bò Prakseda gò skarca w niedzielã za to, że jã wëcygnãł. Jesz nie skùnczył jãz sã rozległo dwa razë: plask, plask i pieklë gò òba lica. Knapskò ni mògl pòjąc jak to je - róż òberwòł za to, że wëcygnãł sęczenkã z rówka, a drëdżi róż czëj jã nazòd werznãł. Od ne czasu trzimòł sã òd Praksedë dalek.

Stanisław Bartel

Nasze imiona i nazwiska

Blar, Blor i podobne

Nazwisko Blar znane jest przede wszystkim z północnych Kaszub, z Wejherowskiego i z Puckiego. Najwcześniejsze poświadczenia tego nazwiska znalazłem w księgach metrykalnych par. Św. Trójcy w Wejherowie, gdzie r. 1725 odnotowany został Georgij Blor, formą pochodną jest Blor(ek): Johann Blorck, notowany r. 1901 w tejże parafii.

Tam też Ottilie Blaarr r. 1895, Bernhard Blahr r. 1900, Ignatz Blaarr r. 1895 i Paul Blar r. 1901. Na cmentarzu w Mechowej (Puckie) m.in. ujawnieni zostali: Elżbieta Blar (1937-1988) i Józef Blar (1920-1987), Marta Gójke-Blar (1895-1938) i Jan Blar (1891-1971). W księdze par. Św. Krzyża w Rumi zanotowany został Josephus Blarowski r. 1930. Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych podaje 26 obywateli, noszących nazwiska Blar, wszystkich z woj. gdańskiego, 68 Blarowski spoza Pomorza, 8 Blarski, z tego 1 z woj. gdańskiego (wariant Blor dziś nie występuje).

Jest to nazwisko pochodzenia dolnoniemieckiego. W dol-

noniemieckim jest to rdzeń bogato podświadomy. Znany jest rzeczownik pospolity Blarr i Blar oznaczający „piszczalę z łyka brzozy” oraz czasownik blarren i blaren 1. „beczeć” o owcach i cielętach, potem 2. „głośno krzyczeć” i 3. „plakać”. Nazwisko Blar zatem mogło być odniesione w chwili powstawania do „grajka na piszczalce” lub do „plaksy, beksy” czy też „krzykacza”; może zatem wskazywać na wykonawcę czynności lub na cechę charakteru. Kaszubi zapożyczyli z dolnoniemieckiego czasownik blarowac „głośno plakać” o dzieciach (zob. Słownik kaszubski ks. B. Sychty t. VII, s. 14). Czasownik ten w średnio-dolnoniem. brzmiał blerren, z czego

powstała kaszubska blérwa (niechętnie o owcy i krowie), przenosię też o dziewczynie. Można by zatem myśleć o powstawaniu nazwiska Blar już z zapożyconego czasownika blarowac; nie wiemy jednak, kiedy ten czasownik został zapożyczony, a nazwisko poświadczono zostało, jak widzieliśmy, już w I połowie XVIII w. w fonetyce kaszubskiej Blor. Dlatego bardziej prawdopodobne, że kaszubskie nazwisko Blar powstało wprost od dolnoniemieckiego Blarr (piszczalka). Semantycznie równoznaczne są północnokaszubskie nazwiska Pipa, Piepka od dolnoniemieckiego Piepe (fujarka i fajka). Trębacz to w dolnoniemieckim Pieper i to nazwisko ma bogate poświadczenia na północnych Kaszubach. Jego górnoniemieckim odpowiednikiem jest Pfeifer, częste na południowych Kaszubach i na Kocuiwii. (Przypomnijmy, że księga miasta Łobżenicy z XVII w.

notuje fajfrów i kunstfajfrów, którzy mieli uświetniać nabożeństwa kościelne, zwłaszcza procesje Bożego Ciała).

Forma Blorck pochodzi oczywiście od Blor i utworzona została za pomocą przyrostka -(e)k w funkcji patronimicznej (nazywającej syna od nazwiska ojca). Blarowski i Blarski są postaciami modelowymi, utworzonymi za pomocą przyrostka -(ow)ski z chęci posiadania nazwisk na -ski i przyrostki pochodne; takie nazwiska w opinii społecznej uchodziły za nazwiska godnościowo lepsze.

Nazwisk w brzmieniu dolnoniemieckich jest dużo na Pomorzu, zwłaszcza na północnych Kaszubach. Część z nich to formy od początku germańskie, odnoszone do kolonistów niemieckich, część to tłumaczenia miejscowych przewisk kaszubskich czy polskich.

Edward Breza

Kaszubi z Wierzchucina

Od kilku zaledwie miesięcy działa w Wierzchucinie oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Jego animatorką jest znana na Nordzie nauczycielka i działaczka - Jadwiga Kirkowska.

Pierwszym wielkim sukcesem Kaszubów z Wierzchucina jest powołanie we wsi zespołu regionalnego. "Nasze strone" to grupa składająca się z kilku śpiewających pań i dziewcząt. Prowadzi ją poeta, kompozytor i piosenkarz kaszubski Jerzy Łysk. Zespół śpiewa teksty Alojzego Nagła, Jana Trepełyka i ks. Leona Heyke. Pierwszy publiczny występ śpiewających pań z Wierzchucina miał miejsce podczas IV Puckiego Jarmarku Morskiego. Wówczas to "Nasze strone" zaprezentowały się w repertuarze Stanisława Okonia. Stanisław Okoń zaczął pisać w roku 1946. Szybko stał się znany we wsiach powiatu puckiego. Wiele jego wierszy opuszczało się bowiem w postaci piosenek, do których układał melodie wraz z dwoma muzykami z Wierzchucina: Józefem Piłatem i Stanisławem Ceynową. Jego obrazki sceniczne, jak "Drżemalów

kłopot o córkę" i "Magdulowé grodzkò", wystawiane były z powodzeniem przez wiejskie zespoły amatorskie. Wiersze Okonia opublikowane zostały w "Antologii współczesnej poezji ludowej" Jana Szczawieja (1967), "Wyborze współczesnej poezji kaszubskiej" Leona Roppla (1967) i w "Modrej strunie" - antologii opracowanej przez Tadeusza Bolduana (1973). W roku 1975 staraniem Jana Drzędzona Ludowa Spółdzielnia wydawnicza opublikowała jedyny tomik poetycki Stanisława Okonia zatytułowany "Za lasem morze".

Tę właśnie pozycję postanowili teraz wznowić członkowie wierzchucińskiego oddziału ZKP. O pomoc zwrócili się do wójta gminy Krokowa Kazimierza Plocke. Otrzymali potrzebne środki finansowe i książka jest już przygotowywana do druku w Oficynie Czec.

(jż.)